ROK II. Nr. 47. CENA N-RU Mk. 1.— K 2.— 23. LISTOPADA 1919.

SZCZUTEK

POTOMEK HETMANÓW

Rys. K Grusa



— Na skinienie buławy mego pradziada zgniło tysiąc pohańców. Kiedy ja skinę, zgnije 100 tysięcy wagonów kartofli!



KOCHANY OBROŃCO LWOWA!

Kochany obrońco Lwowa,
ty żołnierzyku młody,
pozdrawiam cię najserdeczniej
za cudny ów dzień swobody.

Pozdrawiam cię jaknajmilej
za ono jesienne rano,
gdy piersiom, mgłą przygniecionym,
na nowo odetchnąć dano.

Jakież to było wesele,
jaka otucha to świeża,
gdy naród wśród swoich ulic
swego zobaczył żołnierza.

O, dumnie on kroczył, przedumnie,
z połami zakasanemi,
karabin, przewieszon przez plecy,
sięgał mu prawie do ziemi.

Papieros w chłopięcych ustach —
daruję ci nawet ten grzeszek! —
na wargi nam wywoływał
dziwnie radosny uśmieszek...

Pozdrawiam cię, żołnierzyku,
ściskam gorąco twe dłonie —
o, kłaniam ci się, żeś umiał
stanąć w honoru obronie.

Mówię-ć, żeś godny właściciel
swych wawrzynowych gałązek!
ale się w pychę nie wzbijaj,
spełniłeś li obowiązek!..

Tak! twoja to była sprawa,
twój zapał, twe poświęcenie,
że Polska ma na swej rubieży
nieuszczuplone swe mienie.

Twoja to była zasługa,
że nawet w serca zwątpiałe
przelewa pogarda śmierci
swą wiarę w żywota chwałę.

I dzisiaj, gdy zło niejedno
niejedną gasi nadzieję
swym mrokiem, ów czyn twój dobry
nadzieję wciąż nową jaśnieje.

Pozdrawiam cię, żołnierzyku,
ty, co — zrządziły tak losy —
na noweś szedł niewywczasy,
nieraz obdarty i bosy.

Wywczasów będziesz miał dosyć,
gdy po skończonej robocie
zobaczysz, jak dzięki tobie
Polska przelicza swe krocie.

Albo gdy tak się przydarzy,
iż jedna maleńka kula
w ziemi cię rzuci objęcia,
co w końcu wszystkich przytula.

Do drogich pójdziesz kamratów —
pozdrawiam ich razem z tobą,
dziękując za zgon chwalebny,
choć tylu okrył żałobą.

Nie zdepce waszych kurhanów
Niepamięć, nie zrówna ich z ziemią,
bo wie, że w ich chłodnych komnatach
bohaterowie drzemią...

Jan Kasprowicz.

UŁATWIONA SYTUACYA

Mister Davis z Londynu i mister James z Waszyngtonu, rozprawiają w restauracyi paryskiej o „kwestyi wschodniej“.

„Hm... to prawda, że tylko jedni Polacy biją tych bolszewików .Trzeba Polakom polecić, aby zmobilizowali u siebie wszystkie roczniki i poszli zająć Moskwę oraz Petersburg. Broń i mundury mogą kupić u nas.“

— Yes — A potem wyślemy ich przez Syberję do Mandżuryi, przeciw Japończykom. Boję się tylko, aby tymczasem Niemcy, Czesi i Rosjanie, nie rozebrali znów Polski!

— Ostatecznie, cóżby to szkodziło? odpadłaby nam trudna sprawa wytyczenia jej granic! —

PAN POSEŁ WITOS

W Tarnowie przed zbiorem portretów kieszonkowców umieszczonym przy kasie kolejowej miało miejsce następujące zdarzenie:

Gromada ludzi ciśnie się i przygląda się z zaciekawieniem „sympatycznym,“ twarzom, a jakiś chłop pyta: „Co to za jeden“? Na to mu inny odpowiada: „Dyć to zdaje mi się nasi posłowie“. „Widzisz babo przecież ja zaraz poznał Witosa!“ odpowiada chłop zwracając się do żony.

*

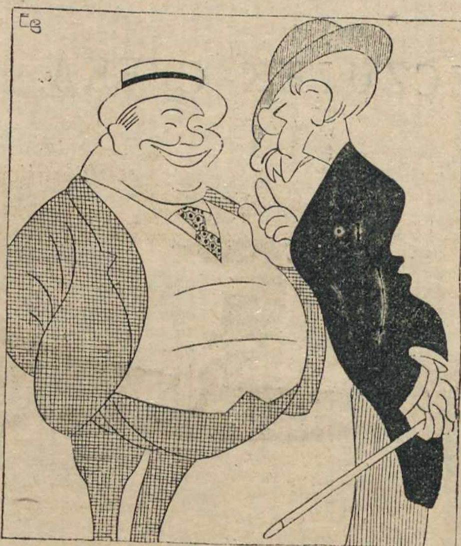
Brak nam jeszcze wielu potrzebnych rzeczy, a między innemi nie znamy dokładnie życiorysów niektórych wielkich mężów. Nie znamy również biografii posła Witosa.

Drobny przyczynek do niej podaje nam pewien wagabunda tarnowski.

„Ho! ho! Witos juz dawno był tak sprytny, bo jakeśmy razem zbierali szyszki w lesie, to ja jemu musiał uzbierać 2 pełne koszyki, a on zestrychował i zrobił z nich 3“.

Trzeba wiedzieć, że Witos przed swą karyerą polityczną robił dobre interesy gdy chodził zbierać szyszki, aby je sprzedać zarządowi lasów.

PRZEWIDUJĄCY



— Co będzie po ustąpieniu Paderewskiego?

— Niewątpliwie chów drobiu znowu się w Polsce podniesie.

TO PRAWDA

Jakiej teki brakuje w każdym naszym dotychczasowym gabinecie?

— Takiej, do której stworzenia warunki są u nas najbardziej dojrzałe i do objęcia której kandydatów-fachowców napewno by niebrakło — mianowicie ministeryum paskarstwa.

SZTYCHY

„Ze wszystkich cnót potrzebnych dyplomatom — mówi, gdzieś Tayllerand — Polak posiada tylko jedną „wspaniale siada i wstaje przy stole konferencyjnym“. O mądry, o genialny, o przewidujący Talleyrandzie!

AJZYK BLUMENTAHL (SYN)

NA WODACH PRYPECI

Przedziwna rzeko o święta Prypeci.
Tak zmienna w barwach jako
kameleon!
Czemu Szeptycki tak daleko leci
Tu już raz przecież zmarznął Napoleon.
Można pojechać nawet do Jakutów
Ale potrzeba ubrać ciepłych butów.

Prypeciu! Ciebie wymalował Fałat
Troszeczkę pięknie, a troszeczkę
brzydko
Nie dobrze temu, który nosi chałat
I bardzo źle się dzisiaj dzieje żydkom
Ale gdy polskie wojsko się wyniesie
Prześlicznym krajem stanie się Polesie.

SŁABA POCIECHA

Miałem przyjaciela, który zawsze i z wszystkiego był zadowolony. Co więcej, na nic nie pozwalał narzekać. Ani na warszawskie tramwaje, ani na ministeryum aprowizacyi, ani na stołeczne teatry, ani na galicyjskich urzędników. Jednem słowem na nic. Najczęstsze, najłatwiejsze i najmilsze tematy rozmów nie istniały dla niego.

— Jak te automobile jeżdżą, to rozpacz! — zacząłem niedawno.

— Przestań! — przerwał mi, — tak samo jeździły za moskali i prusaków, a nie narzekaliście.

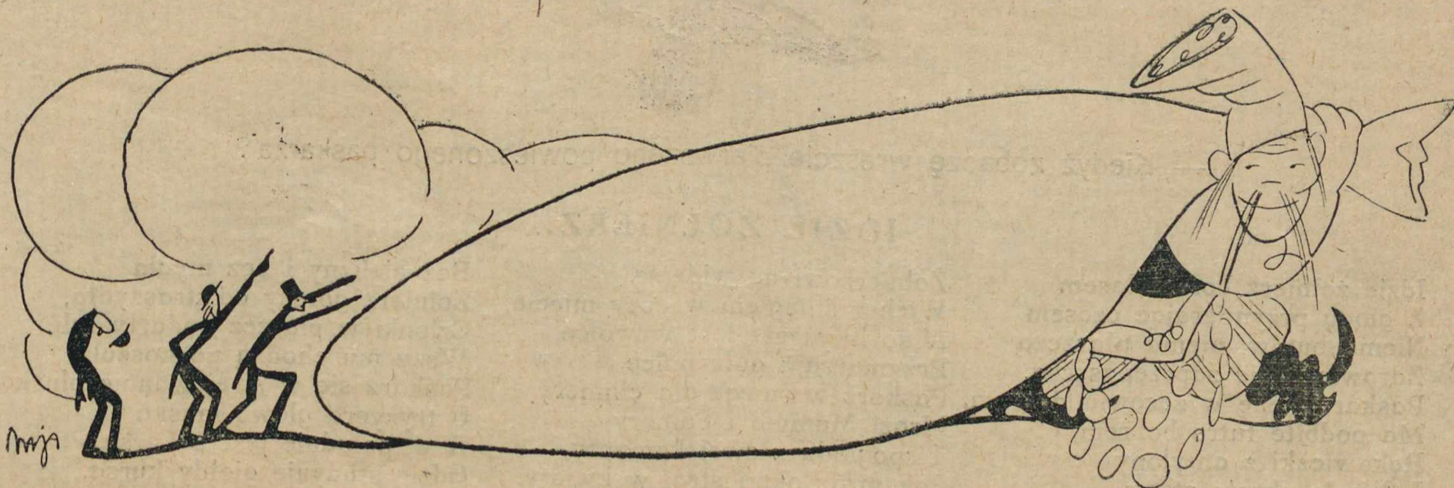
Wczoraj dowiedziałem się, że przyjaciela mego przejechał jakiś zażarty automobilista. Poszedłem do szpitala. Przyjaciel mój miał złamane trzy żebra i obojczyk, oberwane ucho i zmiażdżony nos.

— Widzisz, biedaku, — powitałem go, — dogodził ci jakiś automobil.

— Tak, — wybiegł szept z pośród bandaży, — ale to był automobil... Ministeryum zdrowia...

NA GRANICY CZESKIEJ

Urzędnik czeski ostro rewiduje.
Czy pani ma masło?
— Nie mam!
— Czy pani istotnie nie ma masła?
— Ależ nie mam.
— To może pani potrzebuje masła...?



SZCZUTEK CZEKA.

Rys. K. Grusa



— Kiedyż zobaczę wreszcie pierwszego powieszonego paskarza?

IDZIE ŻOŁNIERZ...

Idzie żołnierz borem lasem
Z głodu przymierając czasem.
Niema butów, niema płaszcza
Zdrowie sobie zaprzepaszcza.
Paskarz zasię w zdrowiu dobrem,
Ma podbite futro bobrem,
Rękawiczki z antylopy
I flanelą skryte stopy.

Żołnierzowi na widecie
Wicher śniegiem w oczy miecie,
A do lufy, gdy jest w walce,
Przymarzają gołe palce.
Paskarz w śniegu dla chimery
Mrozi Mumma i Pomery
I spogląda z swej komnaty,
Jak mróz okna stroi w kwiaty.

Bez bielizny i bez mydła
Żołnierz gorszy od straszydła,
Członki w płaszcz podarty tuli,
Wszy mu chodzą po koszuli.
Paskarz się w swej wannie pluska
U fryzyera głowę muska
A w południe jest u Lursa,
Gdzie studyuje giełdy kursa."

Henryk Zbierzchowski.

TĘSKNOTA



— A więc wracam do Paryża, czy pani będzie tęsknić za mną?
— Niewątpliwie... o ile kurs franków nie spadnie...

NA TAŃCZĄCEJ GWIEŹDZIE

§ 1. MISTER WHATISNAME JEDZIE NA WSCHÓD

Mr. Georges Whatisname, dziennikarz, a zarazem skromny urzędnik jednego z nielicznych biur amerykańskiej delegacyi pokojowej w Paryżu, zbudził się o świcie z wielce nieprzyjemnym, czarno-żółtym smakiem w ustach i w gardle, charakterystycznym dla wszystkich, używających intenzywnie papierosów. „Three castles“ z „najsłodszego tytoniu Wirginji“ oraz „whisky“.

Niesmak był gęsty i zniechęcający do życia i Mr. G. Whatisname przez dłuższy czas walczył ze sobą i ze snem, zastanawiając się nad tem, czyby przecie nie użyć środka bohaterskiego i nie napić się zimnej wody prosto z wodociągu.

Tak łamiąc się z życiem i jego przykremi następstwami, Mr. G. Whatisname wreszcie wyślizgnął się z pod kołdry i zapalił lampkę elekryczną.

Spoczywając w słodkich objęciach Morfeusza miss Very Gorges, „maszynistka“ z biura pana Whatisname oraz czuła jego przyjaciółka, poruszyła się niespokojnie na łóżku stojącem u przeciwległej ściany i pociągnęła kołdrę na głowę, ponieważ w kiepsko opalanym pokoju paryskiego hoteliku było chłodno. Równocześnie jednak z pod kołdry błysnęło coś, czemu Mr. G. Whatisname nie bez czułego uśmiechu się przyglądał. Dręczony jednak przykrem uczuciem pragnienia machnął wkońcu ręką i skierował się ku toalecie.

Stało na niej dużo flaszek i butelek z Sherry, Porto, Malagi, i Madery, a wśród nich odznaczały się biało-czarnemi etykietami ogromne flakony z „whisky“ i pękate, oplecione butle z „Chianti“. Senny jeszcze, ziewając głośno i dygocząc z chłodu, Mr. G. Whatisname drżącą, ale nieomylną dłonią wyszukał niezupełnie jeszcze pustą butelkę „whisky“ i nalał sobie pół szklanki wódki. Zamierzając dopełnić szklankę wodą, trzymał ją chwilę pod kranem, jednakże po dłuższem zastanowieniu się pokręcił powątpiewająco głową, wypił duszkiem wódkę — a dopiero wówczas spuścił wodę z kranu, jak gdyby jej tęgim strumieniem chciał coś spłukać.

Miss Very Georges zbudziła się.

— Wcześnie jeszcze! — jęknęła.

— Ósma już, tylko że na dworze deszcz pada, więc ciemno — odpowiedział jej towarzysz.

I ziewnął potężnie, patrząc na widny przez okno czarny i mokry dach blaszany.

— Nie mogę już spać! — narzekał.

— Spimy przecież od czwartej godziny popołudniu, tłómaczyła mu towarzyszka.

— No, nie całkiem znów śpimy...

— Georges — zarumieniła się.

— Nudno! — ziewnął znowu Mr. G. Whatisname.

— Wiesz, „darling“, myślę, że uregulowawszy poniekąd sprawy Europy, nie mamy w Paryżu nic więcej do roboty. — Możebyśmy wyjechali dokąd...

— Jedźmy do Mentony! — wykrzyknęła miss.

— Drogo!

— To do Bretanji!

— Tam teraz sami Amerykanie! — skrzywił się Mr. G. Whatisname — Nieprzyjemnie!

— Więc dokąd chciałbyś jechać?

— Jedźmy na wschód, do tych dzikich ludów. Pojedziemy do Cyganerji, zobaczymy Pragę i Cyganów, ujrzymy może w Tatrach Malisorów i Mirdytów, przyjrzymy się Tatarom we Lwowie.

— Moglibyśmy też pojechać do wodospadów Wisły w górach mazowieckich! — poddała romantyczna miss.

— My dear! Wodospadów Wisły niema, są tylko znikające jeziora w kryształowych grotach Mazowsza — poprawił przyjaciółkę uczony pan Whatisname.

— Ale czy nas tam puszczą?

— Dlaczegoż nie? Ja przecie jestem współpracownikiem mesięcznika weterynarskiego w Nowym Texasie, jako taki przedstawiam 13 tysięcy pism amerykańskich, 180 murzyńskich i 75 indyjskich, nie możliwe, aby mnie nie puszczono...

— No a ja?

— Czyż nie byłaś przedstawicielką kobiet amerykańskich na Kongresie pokoju? Czyż nie brałaś udziału w pracach Kongresu?

— Rozumie się. Przepisałam około tysiąca arkuszy. To rekord!

— No widzisz. Więc czemuż nie mianoby nas tam puścić. Zasługi mamy, czasu też dość, możemy robić, co nam się podoba.

I ziewnął.

— A co nam się podoba, darling? spytała po chwili pieszczotliwie piękna miss.

— Oh! Aoh! Jeszcze? — zdumiał się Mr. G. Whatisname.

— Czasu mamy przecie dość...

A zresztą zimno było, mokro, nieprzyjemnie ciemno.

Mr. G. Whatisname wypił jeszcze pół szklanki „whisky“ i zgasił światło.

A po pewnym czasie ćwiczeń fizycznych, które wreszcie sprowadziły spokój i słodką omdlałość na niestrudzonych pracowników Kongresu pokojowego, dał się słyszeć w ciemnościach słodki i harmonijny głosik miss Verv Georges:

— Wiesz. Georges, nie mogę zrozumieć. jak właściwie uregulowaliśmy tę Europę wschodnią. Bo rozumiem: tam jest Austrya, potem Cyganerya, a potem tereny plebiscytowe i naftowe. — A gdzie się podziała Czecho-Słowacya? W żaden sposób nie mogę jej znaleźć na mapie...

— To tam będzie gdzieś niedaleko Cyganeryi! — sennym głosem tłómaczył pan Whatisname.

§ 2. W POCIĄGU PARYŻ – WARSZAWA

Pyszny i pełen wdzięku pan hrabia, czarujący i krzepki mimo wielu krzyżyków i wspaniałej mlecznej brody, urzędował w poczekalni „Sekcyi Podróży“, załatwiając z właściwą sobie dyplomatyczną zręcznością licznych petentów i sadowiąc ich na fotelach, obitych purpurowym jedwabiem, jednakże silnie zatłuszczonym z wielkiemi — ciemnemi plamami od wypomadowanych głów sypiających cierpliwie na tych meblach interesantów.

— Najniższy sługa księcia pana! — witał uprzejmy pan hrabia. — Do pana prezesa? Może książę pan raczy zadać sobie ten trud i usiądzie tutaj. — Moje uszanowanie panu dyrektorowi — pan będzie łaskaw usiąść. Co? Dzień dobry, panie poruczniku, niech pan siada.

Zaś ujrzawszy jakiegoś szarego „cywila“ z niepewną miną, pan hrabia skinął na niego swą szeroką dłonią:

— Siadać!

I „cywil“ jak stał, tak przycupnął na brzeżku taburetu.

A pan hrabia znów powrócił do intymnej przyjacielskiej pogawędki, z którymś z dobrych znajomych.

— Naturalnie, że ją znałem — dolatywało jego przyciszone bezzębne seplenienie. — Brunetka była, tęga w sobie, z białem ciałem... Aj, panie, przecież ja w owych czasach byłem filarem wszystkich domów publicznych, mówię panu, filarem... Czem mogę panu służyć? A, mr. G. Whatisname, przedstawiciel prasy amerykańskiej.

— I murzyńskiej i indyjskiej — dodał skromnie, lecz z godnością Mr. G. Whatisname, stojąc wygolony i wyniosły przed biurkiem pana hrabiego. — Chcę na polecenie swych władz zbadać wschód Europy i w tym celu pragnę prosić o miejsce w polskim wagonie dyplomatycznym...

— Miejsce? Z całą przyjemnością... Pan sam?

— Mój panie! Dziennikarz jest zawsze żonaty...

— Pardon, więc dwa miejsca!

Miejsc jest mało, ale jakoś się postaramy.. — W tej chwili właśnie

trwa sesja, pan wybaczy, pójdę zreferować.

„Referat“ pana hrabiego wywołał na sesyi wielką konsternacyę.

— Cóż poczniemy? Mamy tylko cztery miejsca, a na to komisyę aprowizacyjną, finansową...

— Hrabinę Adelę, którą absolutnie trzeba wyprawić do domu, bo się tu już w niemożliwy sposób skandalizuje ze strzelcami mozambickimi...

— Tę panienkę z nowemi fasonami..

— Tej nie można zatrzymać... Cała Warszawa na nią czeka.

— No i teraz ten Amerykanin z żoną.

— Bez żony on nie może jechać?

— Powiada że nie. — To już za przykładem Wilsona...

— A cc to za jeden, ten Amerykanin?

— Gdyby to można wiedzieć! Odmawiać niebezpiecznie. Jeśli to tylko zwykły turysta — pal go sześć! Ale jeśli jaka większa figura — zacznie się mścić — zaszkodzi.

— Ha, trudno! Więc pojedzie ten Amerykanin z żoną, hrabina Adela.

— Tak, tak, ona się się już okropnie kompromituje.. Baba lata po Paryżu, jak wściekła...

— Więc hrabina i modystka. A misya finansowa i aprowazacyjna poczeka do następnego piątku.

W salonie pan hrabia obwieścił zebranym wyrok. Pojadą tylko przedstawiciele dyplomatyczni, wyłącznie dyplomatyczni i delegat prasy amerykańskiej. Inni muszą czekać do następnego tygodnia.

Mr. G. Whatisname wyszedł z dumnie podniesioną głową, dowiedziawszy się, że jest delegatem prasy amerykańskiej.

W poczekalni jakiś „cywil“ dostał ataku szału.

Czekał już trzy miesiące na swoje miejsce w pociągu dyplomatycznym.

(C d. n.) *Tersytes.*

HUMOR NA FRONCIE

Burza w polu. Wojak który lubi fotografować udał się na szczyt najbliższej góry, aby zdjąć zjawisko burzy. Gdy powraca, zapytują go koledzy: „My bali się już o ciebie, sądziliśmy że piorun nie trafił“.

— Przeciwnie! ja trafiłem piorun.

*

W jednym z ułańskich pułków, komendant grupy, były oficer c. k. armii, zachwycony sprawnością pułku mówi z uznaniem:

— „Famos! Cudnie ćwiczą, zupełnie jak przed wojną nasze... chciałem powiedzieć austryackie wojsko!

NA UCHO

Cesar Wilhelm Caligula II., zwiedzał razu pewnego szpital wojskowy a zatrzymując się przy poszczególnych pacyentach, „zdumiewał“ otoczenie swemi wiadomościami z zakresu wiedzy lekarskiej.

Was fehlt dem Mann? zagadnął stojąc nad jakimś, nieprzytomnym już, biedakiem.

„Meningitis, Naj. panie“, odpowie lekarz naczelny.

„Ach meningitis! o, to ciężka choroba, albo się umiera, albo idyocieje na całe życie. — Przechodziłem to za młodu“!

POLONIA SEMPER FIDELIS

Z Watykanu donoszą, że kurya papieska zwróciła się do monsignore Ratti, swego nuncyusza, z zapytaniem, czy nie byłoby już obecnie wskazane, przyłączyć całą Polskę, do jednej z dyecezyi południowo-niemieckich.

NA LWOWSKIM BRUKU

We Lwowie otworzono wspaniałą kawiarnię pod firmą: „De la Paix“. — Ludek lwowski czyta duży napis nad wchodem tak, jak „stoi napisane“ i nie myli się, bo to jest istotnie kawiarnia „d e l a p a j s“.

KOCHANY SZCZUTKU!

Z powodu braku węgla i siedzenia w zimnych pomieszkaniach, radzimy naszym prenumeratorom czytać dla rozgrzania następujące dzieła:

Ogień — d'Anunzia
Ogniem i mieczem — Sienkiewicza.
Brandt — Ibsena.
Płomienie — Brzozowskiego.
Pożar — Kiedrzyńskiego.
Pożary i zgliszcza — Rodziewiczówne].
Nafta — Sewera.
Drzewiej — Orkana.
Iskry — Orzeszkowej.
Lato — Rittnera.
Na wulkanie — Gruszczyńskiego.
Ziemia ognista — Vernego.
Słońce w herbie — Makuszyńskiego.
Przedpiekle — Zapolskiej.
Piekło — Dantego.
Ciepła wdówka — Bałuckiego.
Kuźnia — Choynowskiego.

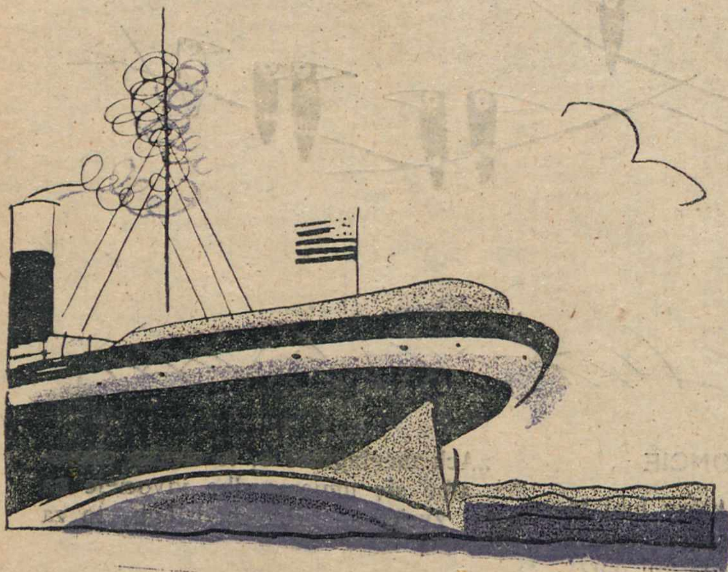
*

Po jakiego dyabła właśnie upieramy się, aby Lwów należał do Polski? — rzekł Włodzimierz Perzyński, przeczytawszy w lwowskich pismach recenzye z „Polityki“, którą srodze zbesztano.

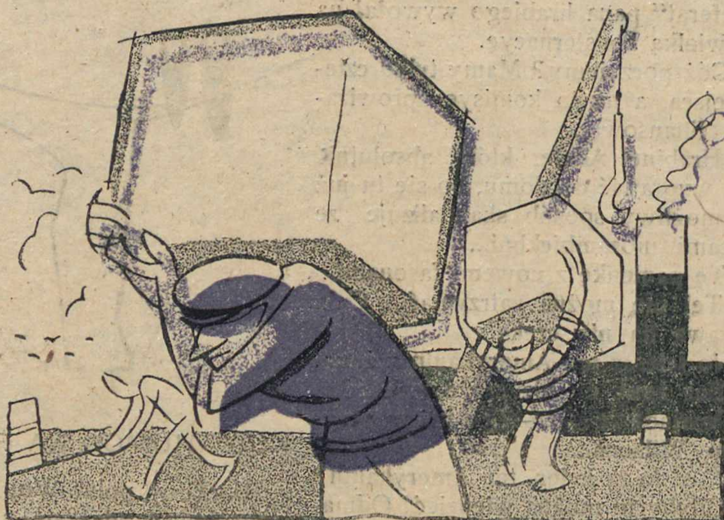
Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. Kierownik art.: Kazimierz Grus. Wydawca i red. odpow.: Alfred Altenberg.
Klisze wykonane w zakładzie art. graficznym „Unia“. Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.

HISTORYA O CIEPŁYCH PORTKACH Z AMERYKI

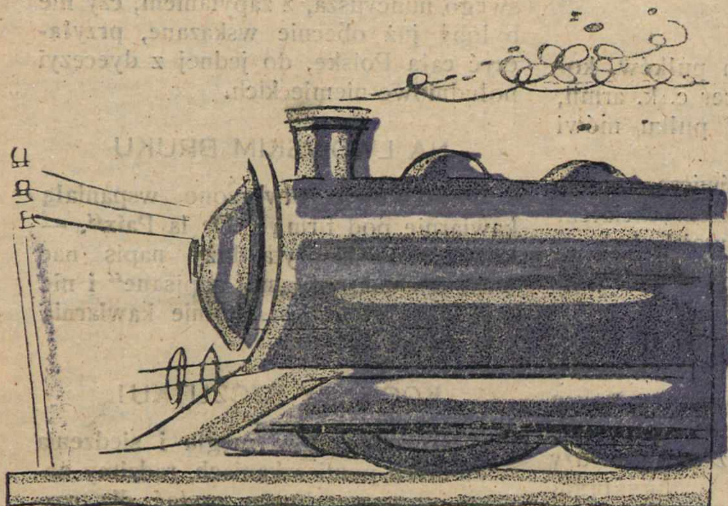
Rys. K. Grusa



Cieszcie się warszawskie łyki
Jadą portki z Ameryki.



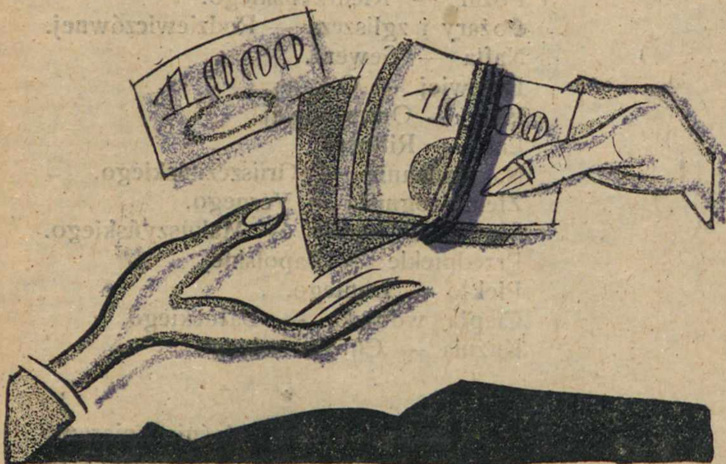
Przyjechała już do Gdańska
Przyodziewka śliczna, pańska.



Już dojeżdża do Warszawy
Ciesz się każdy, kto dziurawy.



Ci tu będą rozdzielali
Buty, portki i tam dalej.



Lecz jak przyszło, co do czego
Jakoś nic nie było z tego.



Chociaż portki przyszły statkiem
Świecę dalej gołą głową. (gołym zadkiem.)

